27. Lipca r. 1822.

WANDA

Nr: 4.

TYGODNIK POLSKI.

RENEGAT

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

Błysnął nakoniec ten dzień upragniony, który ma być świadkiem widzenia się Agobara z Xiężniczką przy piramidzie Fabjusza. Przed wschodem słońca oddala się Ezylda z obozu pod Umbrani. Jeden tylko człowiek jest przy niej, starzec z czarnej skały. Rycerze którzy od Segorum składali orszak Xiężniczki, wiedzą dokąd się bohatyrka udaje, pozostali jednak w Królewskim obozie. Zamiary Xiężniczki są tajemnicą dla Gondaira, ale ich niebada, mocno przekonany że są jej godne.

Z pośrodku skał morza tamujących wznosi się piramida Fabjusza, a z jej szczytu powiewa

chorągiew czarna. Niemaż wątpliwości. Już Agobar czeka na kochankę.

Prorok gór zsiada z konia, Ezylda każe mu zostać u stóp opoki i w krótce sama wchodzi do piramidy. Był to pierwszy pomnik przez Rzymian na ziemi Gaulów wzniesiony. Wspaniała jest piękność jego, ale wznosząc się na odludnej ziemi, wsród opok, zdala od chat wiejskich okazałość jego jest ponura, a wspaniałość dzika.

Wewnątrz tej piramidy jest wielka sala sklepiona, i białym wykładana marmurem; wilgotna i ciemna, zdaje się raczej pogrobowym niż zwycięzkim pomnikiem.

Zaledwie weszła do tej skali, rycerz jakiś zbiega prędko z poblizkiej opoki. Był to Agobar. Niema ani hełmu ani puklerza. Bogaty ubior z purpury przetykanej złotem spływa po rozbrojonej piersi. Pas kamieniami wykładany drogiemi, sciska wspaniałą jego postawę, i wstrzymuje groźną szablę. Na złotym łańcuchu zawiesił trąbę z kości słoniowej. Wdzięczne fałdy jego szaty rysują się po całem ciele jak Królewska tunika władców wschodu. Wsparty o rękojeść szabli, piękny jak Gienjusze w poezjach Arabskich opisywanie, schodząc ze skały oświeconej promieniem wielkiej gwiazdy, Agobar wydaje się jakoby czarowne zjawisko z Raju Mahometa.

Przybliża się do Ezyldy. Spojrzenie jego lubo melancholiczne, jest przecie spokojne, miłe, a nawet pieszczące; pierwszy raz w życiu trwoga niepojęta pomięszała myśli Xżniczki. Zamiar co ją sprowadził, nadzieja co ją ożywiała, mowa na jaką się przysposobiła wszystko znikło z jej pamięci. Sama sobie nieprzytomna, niewiedząc co ma czynić, co mówić podała rękę Agobara i rzekła. Agobarze otóż jestem. —

Ezyldo! zapytał głosem wzruszonym. Czego żądasz odemnie?

Lekko i jakby mimowolnie przyciska jej rękę. Z uwielbieniem i boleścią spogląda na ufną i niewinną piękność która mu dwa razy ocaliła życie, i która wróciła mu Alaora. Ezylda ta boska dziewica, czarowna urodą, czarowniejsza jeszcze cnotami, jest w oczach jego Aniołem wyższym nad śmiertelnemi. Słucha jej słów, jak wygnaniec w dalekim kraju przysłuchuje się ojczystym śpiewom, i zwestchnieniem młode lata na pamieć przywodzi sobie."

Znam twoje nieszczęścia i życie całe — odpowie Ezylda! Klodomirze! Bez obawy przychodzę do ciebie. Sprowadza mię okoliczność najważniejsza w życiu mojem, obchodząca twoje szczę-

ście, twoje zbawienie. Może mię potępią ludzie, ale niebo pewnie czyn mój potwierdzi.

Umilkła, widzi jaki skutek uczyniły te słowa na niepojętej duszy wojownika. Wyrażenie dzikie i ponure wzrok jego zasępia uśmiech szyderski przeszedł po jego ustach; jakby nieme bluźnierstwo. Upuścił jej rękę. „Szczęście! zbawienie powtórzył — coż znaczą te słowa. Niebo! . . . . i cóż mię obchodzi niebo.“

Odchodził. „Klodomirze — rżekła Ezylda — głosem łagodnym i słodkim, jeżeli się tak rozstaniesz ze mną, już się nigdy niezobaczemy. Może raz ostatni rozmawiam z tobą. Chciałżebyś niesłuchać tej która była twoją zbawicielką, która dotąd nawet jeszcze jest twoją przyjaciółką, a miała być żoną.“

„Żoną! To słowo rozbraja gniew jego Dziewica Cewennów wznosząc ku mnie bojaźliwe oko zdawała się Aniołem Modlitwy. Sprzeczność jej wspaniałej piękności z twarzą błagającą zdumiewa i zniewala jego duszę. Czuję nieznane dotąd rozrzewnienie. Coś większego nad uwielbienie, coś potężniejszego niż miłość, coś silniej porywającego nad roskosz, zajęło upojonę jego zmysły. Niepojmuję tego nowego wrażenia, ale idzie za popędem uczucia, jakby poddawał się woli przeznaczenia.“

Zmarszczone są gęste brwi jego. Okiem suchem i rozognionem spogląda na Ezyldę z tkliwością i rozpaczą. „Znasz całe moje życie— rzekł— Muszę być w oczach twoich potworą... Mogłażbyś jeszcze żałować Agobara... Ezyldo! Mogłażbyś mnie kochać jeszcze?....

„Klodomirze! Chceszże tego.

Na to zapytanie uczynione głosem najtkliwszym, Agobar odwraca oczy. Od śmierci Anatyldy pierwszy raz czuje bicie serca. Chciałby objawić to co czuje, ale usta jego od dawnego czasu do wyrażenia wściekłości i bluźnierstw przywykłe, niemogą znaleźć w wspomnieniu słodkich słów o miłości. —

Klodomirze— mówi dalej Ezylda— Tak powinnam i śmiem to wyznać. Nigdy imie ani widok człoweka niezmięszał dotąd tego serca jedynie Bogu poświęconego. Ty pierwszy, ty jedyny, stanąłeś między mną a Bogiem. Bóg może mi każe unikać przed tobą, ale mi kochać cię niezabrania."

Dwa razy wymówiła Imie Wszechmocnego... a Renegat, nieprzerwał jej słów. Wstrzymał się nawet od bluźnierstwa.

„I mogę jeszcze kochać!.... mówi sam do siebie, i mogę ją posiadać."

„Ale nie— rzecze po krótkim milczeniu —

nie... ani ja, ani żaden inny. Ezyldo! Nikt nie jest godzien twojej miłości, nikt niema prawa do twojej ręki. Istoto doskonała! Widząc cię możebym wreście uwierzył w Boga.

Tak uwierzysz w niego — zawoła Ezylda z zapałem. Ognista twoja dusza zbłądziła na chwilę przez zbytek uczucia. I któż jest wolnym od błędu, gdy nawet Archaniołowie upadli. Szczęśliwszy od pierwszych buntowników człowiek obłąkany ma przy tronie ojca Nieśmiertelnego dwóch obrońców żal i nadzieję. Człowieku obłąkany powstań!

Renegat jakby się obudził ze słodkiego marzenia, nagle wyrywa się z pod nieznanego uroku co przed chwilą zmysły jego zniewalał. Ostatnie słowa Ezyldy brzmią jeszcze w uszach jego. ,,Człowieku obłąkany powstań!" Gienjusz piekła powtarza mu je nieustannie. Miłość własna obrażona, oburza się myślą że kobieta śmiała mu wyrzucać błędy jego, że smiała sobie rościć prawo powracania go Bogu. Oddala się od niej natychmiast, podobny do tej gwiazdy ognistej co się tylko na to objawia światu aby je trwogą przeniknąć.

,,Córo Chrześcjan!— rzekł głosem grożnym— jaki jest cel twego widzenia się zemną."

Tak nagła odmiana zaszła w Agobarze, zdumiała Xiężniczkę. Jej serce ścisnęła boleść do-

tkliwa; niestraciła przecież odwagi. ,,Już się kończą twe nieszczęścia — odpowiedziała, przeszedł dzień doświadczeń, wkrótce zabłyśnie dzień sprawiedliwości. W imieniu ojczyzny, dziś, tu, od Wodza Muzułmanów domagać się będę Króla Francji.“

Co słyszę. Lutecja poznałaby....

Następcę Thierrego. Sama przed Wodzem wojsk francuzkich odkryłam istnienie twoje. Niebo wspierając moje usiłowania oświeciło i zmiękczyło jego duszę. Karol Martel gotów uznać cię Monarchą, w imieniu jego ofiaruję ci koronę.

,,Zwodzi cię Martel — zawołał Agobar. Ofiara jego jest tylko haniebnym podstępem. Zdrajca chce mię przywabić do swego obozu. Jak się w moc jego dostanę, rusztowanie tronem moim będzie. Mogłażeś dać słowom jego wiarę. Chytry i dumny nigdy berła nieodstąpi. Ezyldo! odpowiedz mu, iż brzydzę się ofiarą jego przyjaźni, bo jest nowym jego oszukaństwa dowodem, iż wreście choćby zamiary jego były czyste, wolałbym rzucić się z nim razem w przepaść, niż wstępować na tron za jego pomocą.

,,Zmieniły się czasy— odpowie Ezylda— Karol nieposiada już takiej władzy jak dawniej, kiedy mógł bezkarnie dopuszczać się zbrodni. Gallja już sobie sprzykrzyła despotę. Wracając ci tron,

sam się ocala, a przez czyn na pozór wspaniałomyślny unika tylko zemsty oburzonego przeciw sobie narodu.“

„Lecz jeżeli lękasz się zdrady w obozie pod Umbrani, przybądź do Segorum, tam gdy Klodomir będzie obwołany Królem; Segorum zostanie narodowym obozem, z którym się wszystkie wojska połączą, w którym się skończą wszystkie zawisci i nieszczęścia, i na nowo urządzi się ojczyzna.“

— I jażbym miał zdradzać Abderama— powtarza Agobar mocno wzruszony.— Przestałbyś zdradzać Francją.— Opuściłbym moje sztandary.— Owszem podniósłbyś na powrót ojczystą chorągiew. —

Zamyśla się na chwilę. „Czoło jego jest zasępione i groźne. Władze piekielne przybierają nad nim dawną przewagę.— Nie— zawoła z zapałem; niechcę tej schańbionej korony, którąby mi nową zdradą okupić przychodziło. Wyrzekłem się raz na zawsze tej nienawistnej ziemi, na któréj tylko zbrodnie, zabójstwa, zdradę i przywłaszczenie widziałem. W Lutecji tron nikczemny jest raczej katafalkiem Królewskiem. Wygnany z zamku naddziadów poprzysiągłem iż Francji Karola Martela zgubą będę.

Dopełnię przysięgi. Niczem są dla mnie ko-

rony; nie dla tego podniosłem broń aby odzyskać berło, ale dla tego aby nasycić zemstę moją.

Pogrobowa szata Francji krwią Francuzów zbroczona, oto jest purpura Królewska za ktorą wzdycham. Spustoszyć Gallją, wykreślić ją z listy narodów, schańbić, zniszczyć, ten jest mój zamiar najmilszy, ta jest moja jedyna nadzieja, to ostatnie moje przedsiewzięcie."

Po tych okropnych przekleństwach umilkł. Xiężniczka bez przerywania dozwalała mu wyziewać wściekłość niezbłaganego gniewu. „Gdyby żądza panowania weszła do mego serca — mówi Renegat głosem gorzkim i ponurym, potrzebowałżebym Karola i ciebie do wzięcia berła będącego moją własnością. Rzeknę słowo, a wierni Saraceni, w obliczu świata na tron mię wzniosą, tak bylem chciał, przyjmie z uniesieniem prawa moje ta nikczemna Francji przywykła nadawać imie zbawcy każdemu zuchwałemu Przywłaścicielowi, ta Francja która temu z rana kadzidła pali którego zelży w wieczór, która tak Monarchów i prawa zmienia jak natura pory roku, i która z równą lekkomyślnością przebywa epokę hańbę jak i dni chwały."

Jak wiatr na pustyni pożera trawę rosnącą i wysusza źródłą nowe, tak słowa jego z serca Ezyldy wygnały nadzieję. „Żegnam cię więc — że-

gnam cię na zawsze — rzekła łzy wstrzymując. Okrutny! dokończ twego życia, jak go zacząłeś, wyrzecz się razem kochanki, ojczyzny i Boga.“

„Boga! powtarza Agobar z piekielnym uśmiechem. Któż jest tak szalony żeby wierzył w niego. Bóg! Dajmy na to; zobaczemy jakim się nam okazuje; wykryślę obraz jego, a potem śmiej mnie powiedzieć: „Ubóstwiaj go.“

Tu wyzionąwszy niektóre bluźniersze wyrzuty chciał mówić dalej, ale okrzyk oburzenia przerwał mu słowa. Xiężniczka przerażona ucieka od bezbożnego zbrodniarza; wzrok jej się zaślepia, drżą pod nią kolana, zaledwie zemdlona nie padła. Syn Thierrego zadrżał widząc bladość na jej twarzy, biegnie ku niej, chce ją wesprzeć, ale dziewica Cawennów odpycha go silną ręką i woła głosem poważnym. „Renegacie! Odejdź! już między nami niema nic wspólnego. Kto się wyrzeka Boga, i ojczyzny, ten się i Ezyldy zrzeka.“ —

Wódz Saracenów oddalił się. Coś niedocieczonego przejmuje jego duszę. Wsparł się o piramidę, a oczy zakrywając ręką, zdaje się jakoby sam krył się przed sobą. Nagle głos boleśny przerywa milczenie: „O mój Boże! zawoła Ezylda — wróć mi, wróć mi Klodomira. Już niemam żadnej władzy nad jego duszą. Boże łaskawy! Ty sam przemów do niego.“

Miłość i pobożność w najczystszym blasku jaśnieje w jej gorliwej modlitwie. Jej głosowi anielskiemu Agobar oprzeć się niemoże łeci do niej, a słowa których nigdy wprzódy niewymówił, wymykają się z ust jego.

,,I pocóż udajesz się do Boga. Niemaż w świecie władzy coby nad sercem mojem większą miała moc od ciebie. Jakto? ja... jestem na głos twoj głuchy. Mów! istoto zachwycająca, słucham cię. Twoja niewzruszona ufnośc, wiara, twoje wspaniałe cnoty i nieporównana piękność dały mi poznać najwyższą doskonałość; możebym uwierzył w Boga; bo ażeby ciebie stworzyć, trzebaby było Wszechmocnego.

Bohaterka Cewennów wstaje. Klodomirze! — zawoła z zapałem, na przekleństwa niewiernego, odpowie ci kobieta w Boga wierząca.

Zaślepiony! W niezmierzonej przestrzeni, gdzież widzisz nieład i trwogę. Na tej massie błękitu, przechodzące miljony globów, w ognistych rysach kreślą imie Wszechmocnego. Niezmierzoność ten ogromny zbiór dzieł doskonałych, jest przez harmonją swoją nieustannym cudem. Smierlelny! Otoczony blaskiem światła, i mirjadami stworzeń uroczych, gdzież widzisz ciemności zamęt. Jakto! Spoglądasz na Niebo, a dusza twoja nieczuje Boga.

Wszędzie tylko śmierć upatrujesz, ja nigdzie jej dostrzec niemogę. Wszystko postać lub miejsce odmienia, ale nic w świecie nie ginie.

O człowieku! niedostrzeżony prochu, wśród światów nieprzeliczonych, ty śmiesz powoływać Stwórcę przed sąd twoiej myśli, i żądać aby zdawał ci sprawę z dzieł swoich. Ah! Prawdziwym mędrcem, jest cnotliwy który mu hołd składa. Pokorna miłość wznieść może do tych wysokich krain dokąd dumna mądrość nigdy niedostąpi.

Wyrzucając najwyższej Jstności nawet najdroższe jej dary rzekłeś, iż myśl jest cierpieniem. Ah! to cierpienie na które ubolewasz, ta żałość miotająca tobą w dniach uciech i tryumfow niejestże dowodem twej nieśmiertelności. Nie jestże głosem jasno zwiastującym, iż ziemia nie jest twą ojczyzną.

Wymawiasz niebo iż na ludzi nieszczęścia zesłało, a bez nieszczęść jakżeżby się okazała cnota Bóg przeciwność zsyła na ludzi jak Monarcha otwiera turnieje, przykre są walki, ale chlubna czeka za nie nagroda.

Mówisz że przepisy wiary Chrześcijańską trwogę wzbudzają. Ale człowiek sprawiedliwy nigdy się nietrwożył niemi. Duma oburzona, hardy ateizm, przewrotność, i udana pobożność mogą jedynie czuć trwogę, bo zbrodnia każdą rzeczą się trwoży. Zadatek pokoju, nadziej i miłosierdzia,

Ewangelja w prawach swoich mówi tylko o miłości.

I któż ci podał myśl że większa część rodzaju ludzkiego będzie potępioną? żadna Xięga święta, żaden dowód, owszem wyrzekł odkupiciel narodów. „Przychodzę was zbawić.“

Klodomirze! myśl o Bogu daje wiernemu nadzieję, ufność i spokojność. Wielkością swoją szlachetnie zajęty, na jaki bądź przedmiot człowiek oko zwróci, zawsze w sercu czczość uczuje, jeżeli nieuzna Boga.

Przestała mówić Ezylda; Renegat słucha jej jeszcze. Imie Chrześcjan Boga które niegdyś rozpalało jego duszę, teraz go nawet nie oburza. Upojony zachwyceniem spogląda na godną uwielbienia istotę, której cnoty i wdzięki miłość i uniesienia zdawała się nieba udziałem. Ezylda widzi swój tryumf. „Klodomirze! — rzecze— zginając przed nim kolano. — Widzę twoje wzruszenie. Daj się zmiękczyć i ubłagać. W imieniu ojczyzny, małżonka twoja klęka przed tobą; przebacz jej i ocal od upadku.“

O jakże była piękną w tej tkliwej postawie. Ileż jest szlachetności w jej upokorzeniu, ileż miłości w prozbie! Syn Thierego już nie jest w stanie oprzeć się jej urokowi; nieprzytomny sam sobie podnosi ją z ziemi, nie jest panem uniesień namiętności i przyciska ją do łona. Ogień przebie-

gający po jego żyłach, nie jest ogniem roskoszy, nie, żadne zbrodnicze uczucie niemiota wojownikiem przy dziewicy bez skazy; rozrzewnienie jego nie jest skutkiem miłości, ale dowodem powrotu do cnoty.

„Ezyldo! żono moja!— zawołał— Wszechmocny przemawia przez ciebie. Przemogłaś! Czuję że cię kocham. A gdyś ty zajęła moje serce, mam nadzieję że i Bóg zechce wrócić do niego.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zdania własne.

A. G.

MYLNOŚĆ POWIERZCHOWNOŚCI.

Gdybyśmy ściśle weszli w sprawy jakiego zgromadzenia, a niewiedzieli jak się mianuje? może byśmy całkiem przeciwne dali mu nazwisko.

UMIEJĘTNOŚĆ.

Jest to niepospolita, a może i najwieksza w świecie sztuka, umieć być przyjacielem, która

z żadną porównać się nieda, jak tylko ze sztuką, zrobienia wyboru w przyjaźni.

MIERNOŚĆ i WYŻSZOŚĆ.

Ludzie miernego pojęcia, częstokroć pokrywają wady tych, z którymi żyją wzgodzie; obrażeni nawet w chwalebnych zamiarach szukają nie prawości i tę przez zemstę głoszą, przeciwnie ludzie wyższych przymiotów, abo zawsze i bezwzględu złe postępki ganią? abo gdy raz zamilczeli, wiecznie milczą; i nie z innych pobudek, jak tylko w chęci poprawienia nałogów, zastosowane upomnienia czynią.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

Kto prawdziwie kocha ojczyznę! musi być cnotliwym! bo czy mógł by najmniejszego dopuścić się wykroczenia, któreby uwielbionemu przez niego bóstwu, jaki kolwiek zakał lub uszczerbek sprawiło? —

DZIWACZNE ŻĄDZE i MNIEMANIA.

Jest to szczególniejszą własnością prawie każ-

dego człowieka, że w tem jedyne upatruje dobro, czego nieposiada: wzniesiony do szczytu powagi, w ustronnem życiu rolnika, samą tylko spokojność dostrzega; Rzemieślnik wojownika szczęśliwszym od siebie rozumie; sługa Panu dostatków zazdrości; młodzian pragnie bydź małżonkiem; i na wzajem; a przytem, siebie godniejszym od drugiego mieni — to zaś; do tak nieograniczonego zarozumienia? iż ledwie nie z zupełną pewnością wyrzec można: że im mniejszego wart kto szacunku, tem większej domaga się części.

SKUTEK NAŁOGÓW.

Więcej jest nędznych bogaczy, niż szczęśliwych biedaków! dla tego; że nałogi czynią człowieka nienasyconym.

DWA TALENTA RAZEM.

POWIEŚĆ.

Zły malarz, by swe dzieło doskonalszem zrobił,
Równie nędznym podpisem wierszami ozdobił.
Przyszedł znawca, rozsmiał się z obu tworów razem
Pytając: „czy Poetą Autor, czy Malarzem?“